

# PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



W ZIMIE.

## Białe kule.

Wicusz z Antosiem będą dziś strzelali do celu.

Będą strzelali śniegowemi kulami.

Poprosił Wicusz mamę o kawałek kredy i narysował na stodole koło. To będzie cel.

A teraz dalej-że razem z Antkiem do roboty kul! Nabierają pełne garści puszystego, bieluchnego śniegu i kręcą, i lepia, aż się zrobi kula. Taka doskonała, ciężka, tylko nią strzelać. Naukładali tych kul chyba ze trzydzieści na desce. Jedna obok drugiej, równiutko, jak wojsko.

— No, raz ty, raz ja — dobrze?

— Dobrze.

— Zaczynaj! Tu meta — mówi Wicusz, odchodząc na piętnaście kroków od sto-  
doły i robi butem krechę na śniegu.

Chwyta Antoś pierwszą z brzegu kulę — i bęc!.. trafił, ale o pół metra od koła na stodole.

— Ech! krzywo poszła. Ale muszę trafić. Teraz ty!



### I WALĄ DALEJ!

Wicusz wycelował spokojnie i buch! w sam środek. A mocno kropnął, aż się kawałatka śniegu przylepiły.

I walą dalej, a rozmach biorą dobry.

Na piętnaście kul Antosiowych, sześć było dobrych, a Wicusz aż osiem razy trafił. Pogrzali się porządnie. Wcale nie czują, że to dzisiaj mróz tęgi.

Jutro też będą strzelali, tylko już na dwadzieścia kroków i kul sobie narobią więcej.

Teraz już późno — ściemnia się. Trzeba wracać do domu. *H. Radwanowa.*

## Mała gosposia.

Pękate dzbanki spoglądały z półki na Franusię. Spoglądały i trącały się w boki glinianemi uszkami. Śmiały się pękate dzbanki z małej gosposi — Frani.

A Frania nic na nie nie patrzy, tylko wielki fartuch zapasała i zabrała się do zmywania!

Pucuje, pucuje, myje jeden talerz po drugim, tylko woda tryska na wszystkie strony. Już fartuch cały mokry, a i po podłodze płynie rzeka.

No... nareszcie... Już prawie wszystkie talerze czyste i zadowolone leżą na stole, aż tu ostatni bęc... na ziemię!

Franusia płacze.

Biegnie na ratunek babcia, za babcią mamusia, za mamusią ciocia, za ciocią wujenka, za wujenką panna Gertruda, a na końcu Marcysia. To właśnie Marcysię chciała Frania wyręczyć i pozmywać za nią talerze.

Franusia płacze — a babcia, mamusia, ciocia, wujenka, panna Gertruda i Marcysia śmieją się i całują małą gosposię.

Śmieją się i całują Franusię dotąd, aż Franusia przestaje płakać i nawet już się uśmiecha.

Na drugi raz zmywanie pójdzie lepiej.

*Marja d'André.*

## Hatataj—patataj!...

Heta—wisa  
do Kalisza!

Będzie kaszy  
pełna misa.

Hatataj-patataj!...

Heta—wisa  
do Warszawy!

Ugotuje  
matuś kawy.

Hatataj-patataj!...

Heta—wisa  
do Krakowa!  
O barszczyku  
teraz mowa.

Hatataj-patataj!...

Heta—wisa  
do Poznania!  
Toć już były  
cztery dania.

Hatataj-patataj!...

Heta—wisa  
koniu chybki!  
Teraz będą  
smaczne rybki.

Hatataj-patataj!...

Obyło się  
bez bacika.  
Już jesteśmy!  
Zejdź z konika!

Hatataj-patataj!...

*Jan Marek.*

## Bob nie lubi mrozu.

Kiedy Jaś i Stefa piszą, kot Bob siedzi przy nich na stole i mruczy.

Kiedy Jaś i Stefa bawią się w konie, kot Bob biega za nimi po pokoju.

Ale kiedy Jaś i Stefa zadzwonią łyżwami i wyciągną z kąta sanki — kot Bob chowa się, gdzie tylko może. Bo Stefa wzięła raz te brzęczące łyżwy do ręki a Boba pod pachę i wyniosła go daleko, aż za ogród. Bob nigdy nie zapomni, jak było mu wtedy okropnie zimno!

Od tego czasu, jak tylko Stefa kładzie salopkę, Bob chowa się pod szafę.

A dzisiaj znalazł pyszne schowanie! Dzieci za łyżwy, a on myk! do starej mufki. Myśli tam sobie zapewne:

— O ile tu przyjemniej, niż tam, na śniegu i na lodzie! Zeby dzieci o tem wiedziały, toby zawsze siedziały w mufce zamiast biegać po mrozie. Dobranoc.

Kiedy się Bob obudził i wygramolił do połowy z mufki, dzieci z hałasem wpadły do pokoju.

— Niedołęga Bob — od dzisiaj będzie się nazywał „Piecuch“.



— Żeby on wiedział, jak miło jest  
ślizgać się, toby nigdy nie siedział w  
mufce pod piecem!

M. K.

## W zimie.

Siedzi zajęc w kotlinie, którą sobie wykopał w śniegu. Marzy o słodkiej kapuście i o młodych, soczystych posiewach. Głodny jest, biedaczek, a tu znikąd pożywienia! Kapustę dawno już z ogrodu sprzątnięto, a młode posiewy pokrył śnieg. Chciał się do nich zajęczek przekopać, ale właśnie nocą przyszedł mróz i uczynił ze śniegu twardą skorupę, że ani rusz się przez nią przebić.

Niema rady — trzeba pobiec do ogrodu, albo do lasu! Tam rosną młode drzewka, które mają taką delikatną, miękką korę. Dobra i kora, jak niema innego pożywienia. Ale ba! jak się przedostać do lasu, kiedy wszędzie wrogowie czyhają na zajęczka: strzela myśliwy, ostrzą na niego zęby i wilk i lis, rzuca się nań jastrząb, a nawet i wrona ośmiela się go napastować, gdy jest zmęczony lub zraniony. Więc zajęczek, chociaż bardzo jest głodny, czeka nocy, ażeby odbyć wycieczkę. A tymczasem drzemie, ale za najmniejszym szelestem zrywa się z miejsca i pędzi naoslep przed siebie.

Biedny zajęczek! Czemże się obroni przed nieprzyjacielem? Jedynym jego ratunkiem jest doskonały słuch i bystre nogi.

Wiewiórka porobiła jesienią zapasy, a teraz śpi w jakiejś dziupli. W ładne, słoneczne dni obudzi się i pobiegnie do swoich śpiżarek. Ale gdzie te śpiżarki? Gdzie orzechy i żołądźcie, których tyle zebrała? Nasza wiewiórka zupełnie zapomniała, gdzie je umieściła, i teraz z głodu musi obgryzać korę z drzew, albo młode pączki. Zdarza się i tak, niestety.

Chomik, jeż, jaszczurka, węże i wiele innych mieszkańców pól i lasów, leżą w odrętwieniu zimowym gdzieś w jamkach ziemi. Niektóre z nich, jak chomik, budzą się od czasu do czasu, pożywią się cokolwiek i znów usypiają. Dobrze im w ukryciu: ciepło i zaciszenie.

Kret, jak polował, tak poluje pod ziemią na owady i robaki.

Ale ptakom bieda dokucza.

Oto kuropatwy na polu. Zimno, niema co jeść, bo do posiewów często dokopać się trudno, a strzelba myśliwego grozi im tak, jak i zajęcowi.





POD LASEM W ZIMIE.

To już nieco lepiej wronie. Na nią nikt nie poluje, a pożywienie jakoś łatwiej sobie znajdzie, bo to i padliną nie pogardzi, i na zajączka w razie potrzeby rzucić się potrafi, i tylko czyha, kiedy gospodarz nawóz po śniegu rozrzuci, żeby z nawozu ziarna powyciągać. A jak jedzenia w polu zabraknie, leci do zabudowań gospodarskich. Tu, na podwórzu, łatwiej się coś znajdzie.

Dobrze tym ptakom, które odleciały do cieplejszych krajów, ale te, które pozostały, cierpią chłód i głód.

Latem owadami można się było dowoli nasycić, ale teraz... Wiele dorosłych owadów zginęło z nadejściem zimy, pozostałe usnęły gdzieś w ukryciu: w szparach, szczelinach, w ziemi lub pod korą. Jest coprawda trochę jaj owadzych, larw oraz poczwerek, ale dobrze się trzeba naszukać i pracować, zanim się je z kącików wydobędzie.

Jeszcze całe szczęście, że są jagody jemioli, kaliny, jarzębiny, jałowcu i głogu. Przydadzą się też nasiona szyszek i chwastów. Ale, jak śnieg zasypie jagody i nasiona, zjawiają się goście leśni i polni na podwórzu, koło domu. Jest tu i dzięcioł, i trznadel, i sikorka, i czyżyk, i szczygieł, i sroka, i makolągwa, i kowalik, i mysikrólik. Jest też między nimi gil i jemioluszką. Oba te ptaki przyleciały do nas na zimę z mroźnej północy. Co do wróbli — to one są tu stałymi gośćmi.

Na podwórku zawsze pożywić się można: pogubione ziarna, okruszyny chleba, odpadki kuchenne — toż to raj dla zgłodniałych ptaków! A czasem litościwa ręka zawiesi na

drzewie deseczkę z zastawioną dla gości ucztą. Nieraz też obok deseczki wisi sztuczne gniazdo, skrzynka, w której ptaki ukryć się mogą przed mroźnym wichrem. I jakoś tam przebiedują zimę, ale też ginie ich sporo z głodu, z zimna lub w zębach drapieźców.

Rybam zaś zima, czy lato, nie robi wielkiej różnicy. Żwawo, wesolo uwijają się w wodzie pod lodem, który nie dopuszcza do nich zbytniego mrozu.

No, a żabki, nasze miłe żabki?

Żabka wodna śpi, głęboko zakopana w mule, na dnie stawu, a żabka lądowa — na łądzie, pod mchem lub kamieniem. Pewnie jednej i drugiej śni się bocian, jak długim dziobem w nią godzi.

A pan bocian tymczasem stoi sobie nad brzegiem rzeki tam daleko, w ciepłym kraju i myśli, czy też mu aby nie popsuł kto gniazda na Maćkowej stodole.

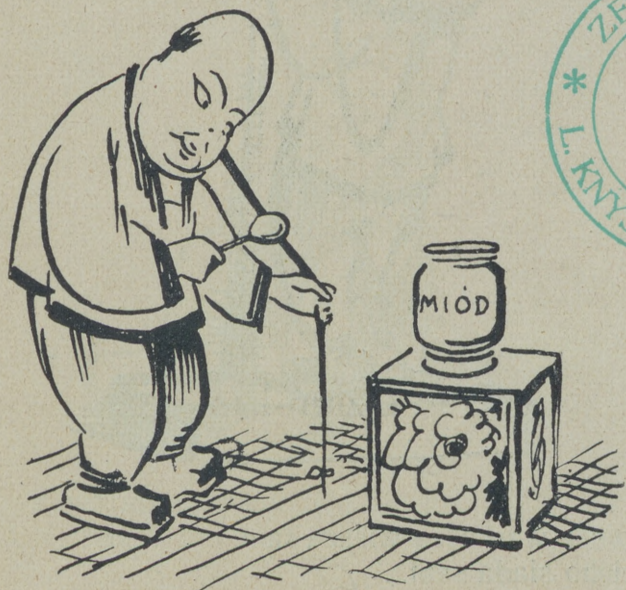
*Zofja Roguska.*

## O chińczyku Dziń-Dziuń-Linie, co z wielkiego sprytu słynie.



Stały mieszkaniec Chin,  
pan Chińczyk Dziń-Dziuń-Lin  
zapraǳnął zdrzemnąć się,  
by słodko śnić we śnie.

Prędko ryż słodki zjadł  
i przed swym domkiem siadł,  
                                lecz chytra musza brać  
                                wciąż mu przeszkadza spać:  
Bzz! w oko... Pac! pac! w nos...  
A to dopiero los!!!



Żółty mieszkaniec Chin,  
pan Chińczyk Dziń-Dziuń-Lin  
z kości słoniowej nóż  
                                chciał chwycić w rękę już,  
ale na lepszy pomysł wpadł  
i zaraz wielce rad,

                                nie bacząc na swój strój,  
pobiegł, gdzie miodu słój...  
Prawdziwy chiński miód  
napewno zrobi cud!

Największy spryciarz Chin,  
pan Chińczyk Dziń-Dziuń-Lin  
w oczach ciekawych much  
gwóźdź wbija buch! buch! buch!



Koniec warkocza wiesz tam  
i cicho siada sam...

Warkocz wyprężył się, jak drut,  
tak go obciąża słodki miód.

Muchy zwiedziały się  
i cały rój ich mknie...

Chwała i duma Chin,  
pan Chińczyk Dziń-Dziuń-Lin

nie chciał, jak każdy kiep  
na kupny łowić lep

much,

ale cały rój  
na... warkocz złowić swój!

Patrzcie, jak słodko śpi,  
a muchy płaczą: bzzz!!!



Z warkocza z miodem zleźć  
nie mogą, ani weź!

E. Sz.

## Przygoda Femci.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Nazywa się Femcia, jest nieduża, ma śliczną, lśniąca szerść w czarne, białe i żółte łatki, wąsy białe i łagodne, zielonkawe oczy.

Ale co to za zwierzątko? Otóż to właśnie!...

Po wąsach domyśliliście się zapewne, że jest to kotka. Dlaczego nazwano ją Femcią? Tego nikt nie wie.

Jest też i drugi kot w domu; nawet niektórzy twierdzą, że szerść ma ładniejszą — popielatą z białem, a jednak Femcie wszyscy bardziej lubią.

Wolno Femci spać w pokoju na kanapie, gdy tymczasem

szary kot — ten bez nazwy — wysypia się w kuchni na piecu i dlatego prawie zawsze jest brudny. Przychodzi i on czasem do pokoju, zwłaszcza lubi kręcić się koło kredensu. Trzeba go stąd nieraz wypraszać przemocą.

Szkodnik z niego nielada; ma jednak tę zaletę, że łapie myszy w starym lamusie, a podobno czasem i szczura schwycić potrafi. Mimo to nie ma on wielkiej sympatji i jakoś nikt nie zwraca na niego baczniejszej uwagi. Jedyne wtedy, gdy obydwa koty zaczną figlować na podłodze, wszyscy patrzą na nie z przyjemnością. Co za ruchy zwinne, zgrabne, jakie skoki, koziółki!

A trzeba dodać, że oba koty bardzo się kochają. Dowodem tego przygoda Femci.

Ni stąd ni zowąd, któregoś dnia znikła nasza kotka. Ani w domu, ani w kuchni, ani na podwórzu nikt jej nie widział. A że Femcia lubiła wychodzić na spacer do ogrodu, gdzie najmilszym zajęciem jej było skakanie po drzewach, więc też narazie nie szukano kotki, w nadziei, że udała się na jakąś dalszą wycieczkę i że powróci.

Gdy jednak wieczór nadszedł, a Femcia nie znalazła się, a i na drugi dzień rano nie widziano jej nigdzie, wszyscy orzekli, że Femcia zginęła, albo ją zły pies udusił.

Ile żalu było z tego powodu, opisać niepodobna.

Aż dopiero około południa zapiszczało coś pode drzwiami. To była Femcia. Już nie mogła biedaczka miauczeć, tylko jakimś, podobnym do kwilenia dziecka, głosem wołała o ratunek. Biedactwo! Zabłocona, wychudzona, na trzech łapkach wspinała się do drzwi. Przednia łapka prawa spuchnięta tak okropnie, że trudno było poznać tę dawną malutką łapeczkę. W poprzek łapki szrama szeroka, zakrwawiona, szerść wydartą.

O, jakież to był przykry widok!

Natychmiast zabrano się do leczenia kotki. A więc: woda Burowa, kompres z niej pod ceratką. Owinięto zranioną łapkę i położono Femcię na kanapie, na której spokojnie do wieczora przeleżała. Zwierzątko, osłabione bólem, narazie poddało się cierpliwie tym zabiegom, na noc wszakże, zrzuciwszy kompres, poszła biedna kotka spać gdzieś do kącika.

W żaden sposób nie można było domyśleć się, co się stało Femci? Sądzono, że ją ktoś obcy niechcący okaleczył.

Dopiero po paru dniach zagadka wyjaśniła się.

Istnieje na wsi bardzo naganny sposób łapania w sidła zajęcy. Sidła, zrobione z drutu i położone na ziemi w trawie, stanowią niebezpieczną pułapkę. Otóż, jakiś chłopiec niedobry zastawił w ogrodzie sidła, by w ten sposób schwytać zajacę, który tam przychodził na kapustę. I te to sidła schwyciły łapkę Femci.



OGRODNIK BIEGNIJE NA RATUNEK FEMCI.

Długo zapewne męczyć się tam musiała, biedaczka — aż dopiero ogrodnik z więzów ją uwolnił. Gdyby w sidła włożyła łebek, jużby nikt nie zobaczył Femci żywej.

Femcia po przygodzie wciąż jeszcze nie ma apetytu, tylko chodzi wolniutko na trzech łapkach, — zaś gdy stoi, to bolącą łapkę podnosi wysoko w górę.

Jakie było przywitanie obu kotów, gdy Femcia po długiej nieobecności zjawiła się w domu, — tego nikt nie widział

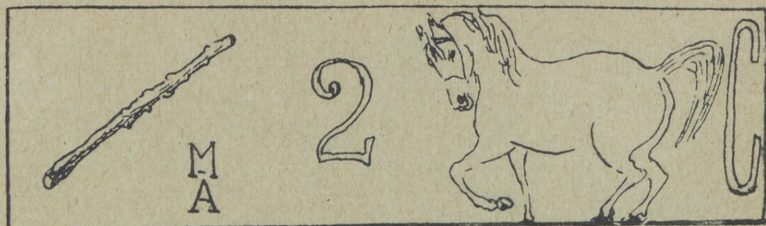
Ale teraz szary kot siada obok Femci na podłodze i liże delikatnie a wytrwale okaleczoną jej łapkę.

Tej miłej opiece bezimiennego kota Femcia poddaje się chętniej, niż kompresom. Czy jednak, mimo to, kotka nasza wyzdrowieje zupełnie i czy nie zostanie kaleką — tego nie wiemy.

Szarego, poczciwego kota wszyscy odtąd bardzo polubili.  
*Apis.*

## Kto pierwszy odgadnie?

R E B U S.



ZAGADKA.

Jest to zwierzę, nazwa jego  
z trzech liter się składa.  
Mieszka w lesie, do kurnika  
chętnie się zakrada.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 18.

Zagadka rachunkowa: TRZY GĘSI.

Zagadka: BAŁWAN ZE ŚNIEGU.

### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ ” ” ”	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	— „ ” ” ”	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyk” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.